

Łona i Webber, Sprawy wewnętrzne

I.

Czarna scena, na niej skromny podest,
przed nią spora widownia, ja wciśnięty w sam środek,
nieco z lewej. Program śledzę już dłuższą chwilę,
choć prawdę mówiąc nawet nie wiem jak ja tu trafiłem.

Płynie muzyka mocna, żywa.
Wykonawców sporo, więc to chyba jakiś festiwal;
dużo piosenek, a urodzie ich sprzyja
melodia, co uskrzydla oraz tekst, który nie owija.

Pieśni są piękne, bez dwóch zdań:
chwytają za serce, czasem wrogów chwytają za krtań.
Tu błysnie oręż, tam dłoń kiwnie bratnia,
a ile przy tym łaciny! Fides! Patria!

Aż serce rośnie, taka tutaj wolność bez cugli.
A artyści? Tak niepokorni, tak schludni.
I tylko jeden jest mankament w tej fieście:
straszny tu hałas. Wszyscy śpiewają równocześnie.

II.

Czy to przez ten hałas, czy to przez sąsiadki mojej ciepły moher -
nie wiem. Dość, że przysnąłem trochę.
I odpłynąłem stąd o całe kilometry hen,
i miałem sen. Oto jaki miałem piękny sen:

Miejsce to samo, scena i tak dalej,
z tym, że u góry wisi teraz spory transparent
i trafiają na nim w sedno literki śliczne,
że to Przegląd Wewnętrznej Pieśni Patriotycznej.

To mnie wgniata w fotel: Tłum na scenie i milczenie złote,
gdy nie liczyć typa który nuci "Rotę",
co tak jest przejęty jest i z gniewu się skręca,
jakby akurat był przy zwrotce o Niemcach.

Zaś panienka młodziutka (oczy ładne i dłoń)
właśnie recytuje w duchu "Bagnet na broń",
a z kolei z tyłu czterej już dorośli panowie
mrugają dyskretnie w rytm „Pierwszej kadrowej”.

Barwny jest ten niemy koncert życzeń:
jeden na przykład tańczy "Bogurodzicę",
drugi trzy reduty już od rana przebiegł
i czy to dramat - nie wiem, ale nikt nie patrzy spode łba na siebie.

Bez wezwań do trwania przy wzorcu
Bez patosu, bez uniesień, bez łopotu proporców
bez tych licytacji na zasługi...
Im piękniejszy sen, tym się trudniej obudzić.